

JAROSŁAW
RYBAK

Komandosi sztabowi

W CAŁEJ ARMII NIE
ZAUWAŻYŁEM KONCEPCJI
NA ATRAKCYJNE
POKAZANIE, JAK
DZIAŁAJĄ STRUKTURY
DOWÓDCZE



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ
ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH
JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ
RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

Co jest trudniejsze, wymaga większych pieniędzy i dłuższego czasu: przygotowanie operatorów do przeprowadzenia skomplikowanych działań specjalnych czy sztabowców planujących takie działania i potrafiących współdziałać z odpowiednikami z państw NATO? Internetowy wielbiciel wojsk specjalnych postawi na operatorów. Co tam bowiem sztaby?! Przecież głównie przeszkadzają żołnierzom. Jeśli takie przekonanie ma nastolatek zafascynowany specjalnymi – to jeszcze można to znieść. Gorzej, że opinia publiczna (a niekiedy i decydenci) nie rozumie roli sztabów i całego tego – przynajmniej: nie najmniejszego – zaplecza pracującego na sukcesy komandosów.

Wystarczy porównać działania naszych specjalsów w Iraku i Afganistanie, żeby przekonać się, gdzie tkwi tajemnica sukcesu. W Iraku GROM-owcy wykonywali spektakularne zadania, byli wychwalani przez sojuszników. Wsłuchując się w wypowiedzi polityków, dziennikarzy i samych komandosów, Polacy byli dumni, że mamy „jeden z najlepszych oddziałów specjalnych na świecie”. To prawda: operatorzy zostali tak wyszkoleni, że mogli wykonać najbardziej skomplikowane operacje. Ale bez amerykańskiej pomocy – od informacji, przez wsparcie w trakcie działań, po logistykę – byłiby ślepi i głusi. W Afganistanie działały dwa zespoły zadaniowe wojsk specjalnych. Z pewnym uproszczeniem można napisać, że były samowystarczalne i samodzielne. To pokazuje ich „przyrost mocy”. Jego ukoronowaniem jest natowskie potwierdzenie zdolności dowodzenia sojuszniczymi oddziałami specjalnymi.

Ktoś zada pytanie: co ten ogólny wywód ma wspólnego z „Wizerunkiem armii”, czyli tytułem rubryki? Ano sporo. Przez lata fani wojsk specjalnych byli karmieni zdjęciami groźnie wyglądających facetów, obwieszonych masą tajemniczego sprzętu (a jak wiadomo, na Facebooku najlepiej „lajkują się” zdjęcia futrzaków i komandosów). Dzięki takiej polityce informacyjnej statystyczny nadwiślański wielbiciel komandosów jest przekonany, że tylko dlatego to nie Polacy wyeliminowali bin Ladena, że Amerykanie byli bliżej. Ale na pewno nasi zrobiliby to równie dobrze, a może i lepiej.

Takie wtłaczanie poczucia dumy ze sprawności operatorów obróciło się przeciw samym wojskom specjalnym. Po perturbacjach z rozwiązaniem Dowództwa Wojsk Specjalnych próbowano bić na alarm. To jednak okazało się rzucaniem grochem o ścianę. Opinia publiczna, karmiona przekazem o sprawności operatorów, nie zainteresowała się tym, że rozwiązano jakieś tam dowództwo. W sumie logicznie: skoro mamy najlepszych komandosów, to po co im sztaby? Gdyby ktoś chciał podjąć dyskusję, to zapraszam i od razu zaznaczam, że felieton nie dotyczy skutków rozwiązania DWS, ale zasad budowania wizerunku.

Ogólnie w całej armii nie zauważyłem koncepcji na atrakcyjne pokazanie tego, jak działają struktury dowódcze. W powszechnej opinii to siedlisko betonu i wojskowego wstecznicstwa. Z moich doświadczeń wynika, że takich zarzutów nie da się uznać za bezzasadne. Ale tym mocniej utwardzają się one w opinii publicznej, im dłużej nie ma pomysłu na to, jak pokazać ich rolę w systemie. ■